

LOTE w RPA 2014 cz.8 i 9

Data publikacji: 4.02.2014 12:35

2 luty /niedziela/ rozpoczął się dla nas później niż wszystkie poprzednie dni. Wreszcie byliśmy wyspani i gotowi na wspólny świąteczny dzień z rodzinami! Nasi rodzice zaplanowali dla nas wycieczkę do nadmorskiego miasteczka Hermanus. Miejsce to słynie z wielorybów, które przyplływają tam we wrześniu (nie trafiliśmy z terminem:)

□

2 luty /niedziela/ rozpoczął się dla nas później niż wszystkie poprzednie dni. Wreszcie byliśmy wyspani i gotowi na wspólny świąteczny dzień z rodzinami! Nasi rodzice zaplanowali dla nas wycieczkę do nadmorskiego miasteczka Hermanus. Miejsce to słynie z wielorybów, które przyplływają tam we wrześniu (nie trafiliśmy z terminem:)

Ciągnęła się ona wzdłuż wybrzeża. Mogliśmy podziwiać piękne piaszczyste plaże, a z drugiej strony malownicze góry. Po drodze mijaliśmy kilka mniejszych, wakacyjnych miejscowości. W jednej z nich (Betty's Bay) zatrzymaliśmy się, aby pooglądać kolonię pingwinów. Ostatecznie dotarliśmy do celu naszej podróży - miejscowości Hermanus. Tam spotkaliśmy się z innymi rodzinami w restauracji położonej tuż nad oceanem. Wspólnie zjedliśmy lunch, który składał się z owoców morza. Później poszliśmy jeszcze na targ z pamiątkami. Nasi koledzy z RPA pomogli nam w targowaniu się ze sprzedawcami i ostatecznie zadowoleni zakończyliśmy zakupy. Nawet nie zdaliśmy sobie sprawy jak szybko minął czas i trzeba było już wracać. Znajomi, których spotkaliśmy w Hermanus byli już tam od poprzedniego wieczora. Czas spędzali w domku nad oceanem, z którego do plaży mieli 3 minuty. Reszta naszych kolegów udała się w drugim kierunku - do Kapsztadu, by w dwupiętrowym, otwartym autobusie zwiedzić miasto. Uważamy, że rodziny świetnie zagospodarowały nam czas i wszyscy możemy być zadowoleni.

Poniedziałek, 3.02.2014 r. Dzisiejszy dzień już od samego rana zapowiadał się wyjątkowo. Zaraz po tym, jak w zamieszkiwanych przez nas domostwach rozległy się dźwięki budzików, każdy z nas z niewątpliwym uśmiechem na ustach zabrał się za ubieranie naszego słynnego, "lotowskiego munduru" - nie pomijając rzecz jasna krawatów! W naszych szkolnych strojach wyjściowych, odkładanych specjalnie na ten dzień, mieliśmy wystąpić - po raz pierwszy poza Cieszynem - na uroczystym apelu, zwoływanym przez rektora tradycyjnie w poniedziałki.

[Obejrzyj fotorelację - cz. 9](#)

Wciąż zestresowani przed prezentacjami, które planowo mieliśmy wygłosić, spotkaliśmy się już przed godziną 8: 00 w sali p. Conradie. Gdy przyszła, przekazała nam zaskakującą wiadomość: "Apel nie może się odbyć!". Z powodu powodzi nastąpiło uszkodzenie prądu w auli, w związku z czym nasz występ został odwołany, zaś rektor specjalnie dla nas przesunął termin uroczystego zebrania na czwartek.

Rozpoczęły się wiec przygotowania do tradycyjnego juz "Planu B". Chłopcy przebrali się w nieco lżejsze ubrania, dziewczyny zaś musiały (niektóre po prostu chciały Js) pozostać w reprezentacyjnych, odświętnych strojach (w których, nota bene, prezentują się niezwykle atrakcyjnie, co można stwierdzić oglądając załączone zdjęcia - refleksja administratora:), by przypadkiem nie zgorszyć gospodarzy z PRG ewentualnym "targowiskiem próżności". Plan B zapowiadał się następująco: mieliśmy rozpocząć warsztaty muzyczne nieco wcześniej, zaś punktualnie o godzinie 13: 00 wyruszyć w drogę do Kapsztadu.

Tak też się stało. Warsztaty prowadził zespół "Einshoch6", którego koncertu mieliśmy okazję wysłuchać w ubiegły piątek. Na samym początku muzycy zaprezentowali nam piosenkę, do której później razem ułożyliśmy słowa. Następnie grupa chłopców udzielających się w szkolnej orkiestrze, zabrała się za jej odgrywanie, my zaś wyrapowaliśmy wspólnie stworzony utwór. Po skończonych warsztatach podziękowaliśmy muzykom, zaprosiliśmy do Polski, oni zaś podarowali nam torby, będące reklamą ich nowego albumu.

Punkt 13: 00, wyruszyliśmy w dalsza drogę. Po dotarciu do Kapsztadu usłyszeliśmy, że p. Conradie najprawdopodobniej złamała nogę. Nie była to wesoła wiadomość, jednak nie mogliśmy pozwolić sobie na zwłokę, a wiec, czym prędzej załadowaliśmy się na statek, który przybił do Robben Island. Tam czekał na nas autobus, który

zabrał nas w podróż po wyspie, będącej dawnym więzieniem dla niewygodnych władzy osób. Pani przewodnik opowiadała nam o obozie, o poszczególnych jego częściach i jego historii. Zobaczyliśmy cele, w której przez kilkanaście lat przebywał Nelson Mandela, mieliśmy okazję posłuchać mężczyzny, który również był tamtejszym więźniem, po czym pełni wrażeń powróciliśmy na statek. W drodze powrotnej morze było znacznie bardziej wzburzone, co tym bardziej ucieszyło uczniów: tak Polaków, jak i towarzyszących nam Południowoafrykańczyków z dwunastej klasy. Wszyscy stali na pokładzie, skacząc na falach wraz z łodzią, nie przejmując się bryzgająca woda. Po przybyciu do brzegu część z nas przemoczona była do suchej nitki, jednak nie zważając na to, wróciliśmy do busa, by o 20:00 być już z powrotem w Stellenbosch i zakończyć dzień.

Myślę, że dzisiejsze doświadczenia są kolejnym wielkim ubogaceniem naszych dotychczasowych wrażeń z RPA. Przeżyliśmy mnóstwo wspaniałych chwil, poznaliśmy niejednego ciekawy fakt z nie tak dalekiej, a nieraz tak okrutnej lokalnej historii i spędziliśmy kilka niesamowitych godzin w doborowym towarzystwie. Niestety w podróży nie towarzyszył nam powszechnie już znany Herr Alexander Ruhebeck, niemiecki nauczyciel tegoż języka, włoskiego pochodzenia, którego znaczna część naszej grupy pokochała od pierwszego spotkania. Warto wspomnieć też o tym, że dzisiejszego dnia swoje osiemnaste urodziny obchodziła nasza koleżanka Zuzia Kubik, której niejednym z nas mógłby pozazdrościć takich uroczystych rocznicowych "obchodów".

Jakub Paweł Izrael Skałka 2c